Nr. 20. Wtorek, Kraków 21 Stycznia 1890. II r.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie **85** cnt., kwartalnie **2** złr. **50** cnt., półrocznie **5** zł., rocznie **10** zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się **15** cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie **1** złr. **10** cnt., kwartalnie **3** złr. **25** cnt., półrocznie **6** złr. **50** cnt., rocznie **13** złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz **10** centów, za następne po **5** centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie **20** centów taksa i **4** centy od wyrazu; na ostatniej stronie **10** cnt. taksa i **2** cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane" **20** centów od wiersza.

Adres dla telegramów: *„KURJER" — KRAKÓW.*
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Stan przemysłu galicyjskiego.

I.

Statystyczny departament austrjackiego ministerstwa handlu wydał niedawno statystykę przemysłu austrjackiego, według stanu rzeczy w roku 1885. Szereg obliczeń przeprowadzonych na podstawie zgromadzonych w tem dziele dat absolutnych, da nam dość dokładne wyobrażenie o stanowisku, jakie Galicja pod względem przemysłowym zajmuje w państwie austrjackiem. Prawda, że statystyka ta odnosi się do czasu, który wedle dzisiejszych pojęć nazywa się dość już odległym; ale prawdziwość obrazu bardzo niewiele na tem ucierpi, skoro najusilniejsze nawet starania około podźwignienia przemysłu krajowego w czterech latach ostatnich, nie mogły wydać pokaźnych owoców. Jest to niwa, której sam zasiew dziesiątków lat wymaga; jest to rozległa wydma piaszczysta, świeżo dopiero zalesieniu poddana, na której tu i owdzie może choinka zapuściła korzonki, za to inny krzaczek usechł, a wraz z nim przepadła trawa rosnąca w jego cieniu, tak, że nie przybyło zieleni na żółtem pustkowiu.

Rzecz naszą musimy poprzedzić uwagą, że pod wyrażeniem „przemysł" rozumie się wytwarzanie płodów od najsurowszych aż do najwięcej wyrobionych, powstających z przeróbki i połączenia tamtych, a to równie fabrycznych, jak rękodzielniczych i rzemieślniczych. Nie należą tu kopalnie, ani też handel. Tak np. ruda żelazna lub jakabądź inna nie jest płodem przemysłowym, ale jest nim surowe żelazo, wydobyte z rudy w kuźnicy; kopalnia nafty nie jest przedsiębiorstwem przemysłowem, ale jest nim rafinerja. Podobnie ma się rzecz co do płodów rolniczych: ścięte drzewo, zboże, choćby już wymłócone, nie jest płodem przemysłu, ale deska, kasza, mąka już do przemysłu należą. Z drugiej strony kto płodami przemysłowemi tylko handluje, nie jest przemysłowcem lecz kupcem. O górnictwie i kupiectwie w Galicji może przy innej pomówimy sposobności.

Pierwszy główny dział wymienionej wyżej statystyki, wylicza wszystkie przedsiębiorstwa przemysłowe bez względu na ich znaczenie, małe, czy wielkie. Jest ich w całem państwie austrjackiem 375.072, w której to sumie Galicja jest reprezentowana liczbą 33.786 przedsiębiorstw. Wiadomo, że Galicja ze swym obszarem 78.497 kilometrów kwadratowych i z 6-ciomiljonową ludnością, stanowi więcej niż czwartą część państwa austrjackiego (27 prct.); tymczasem owa liczba galicyjskich przedsiębiorstw przemysłowych stanowi ledwie 9 prct., czyli jedenastą część sumy ogólnej. W całem państwie przypada w przecięciu po 1.694, w Galicji tylko po 567 przedsiębiorstw na każdą setkę tysięcy ludności. W Czechach na tyleż ludności przypada po 2.247, na Morawie po 2.070 przedsiębiorstw przemysłowych. Otóż gdyby Galicja dorównywać miała nie już Czechom, Morawie i innym zosobna krajom austrjackim, bogatym w przemysł, lecz tylko tej o wiele skromniejszej średnicy, która wypada z uwzględnienia wszystkich krajów austrjackich, bogatszych i uboższych w przemysł, a która daje właśnie owe 1.694 przedsiębiorstw na 100.000 ludności, wtedy kraj nasz powinienby zamiast 33.786 przedsiębiorstw, liczyć ich trzy razy tyle, t. j. w okrągłej liczbie całą setkę tysięcy. Taka dysproporcja, nie zachodzi już w żadnym innym kraju, bo nawet Bukowina ma nie 567, jak Galicja, lecz 770 samoistnych przemysłowców na każde 100.000 ludności.

Liczby te jednak właściwie niczego jeszcze nie dowodzą. Gdzie bowiem jednostka została absolutnie zrównana z jednostką; gdzie wielką fabrykę w jednym postawiono rzędzie z malutkim warsztatem rzemieślnika; gdzie właściciel miljonowego majątku, zatrudniający setki robotników, znaczy bezwarunkowo tyle tylko, co ostatni partacz, który przy łataniu butów ma aż nazbyt czasu, żeby gorzałką, wziętą na kredkę, zalewać troskę o utrzymanie żony i dzieci — tam sumy jednostek stanowią ilości niedopuszczające żadnego porównania między sobą, a to dla wielce różnej wartości wewnętrznej. Dopiero gdyby przedsiębiorstwo jedno drugiemu było tak równe w życiu, jak jest w pierwszym głównym dziale statystyki, dopiero wtedy liczby powyższe pouczałyby, że stan samoistnych przemysłowców w Galicji powinienby być trzy razy liczniejszy, niż jest rzeczywiście.

Wewnętrzną wartość nie pojedynczych przedsiębiorstw, ale przynajmniej całych kategoryj przemysłu do pewnego stopnia poznać pozwala nam drugi dział główny, w którym znaczenie tychże kategoryj określone jest datami o rodzaju i sile machin, jakich ten lub ów dział przedsiębiorstw używa, tudzież o liczbie zatrudnionych robotników i o wartości ich wyrobów. Takie określenie znaczenia jednak jest przeprowadzone tylko co do *większych* przedsiębiorstw. Co do przeważnej tedy części przedsiębiorstw pozostaniemy bez wiadomości, jaka jest ich wartość wewnętrzna. Na szczęście atoli granica między przedsiębiorstwami *większemi* a *mniejszemi* tak jest pociągnięta, że już samo poznanie wewnętrznej wartości większych, da nam dość dokładne wyobrażenie o stanie całego przemysłu.

Co jest większem przedsiębiorstwem? Są to przedsiębiorstwa, które, że tak powiemy, z natury rzeczy należą do większych tak n. p. kuźnica, huta, fabryka machin, młyn, tartak, zazwyczaj są przedsiębiorstwami większemi. Co do innych, statystyka ciągnie granicę wedle opłacanego podatku, mianowicie: te przedsiębiorstwa, które opłacają bądź wszędzie jednakowy podatek zarobkowy 21 złr. austr. rocznie, bądź też 21 złr. w Wiedniu i okolicy, a 10 złr. 50 ct. wszędzie indziej, należą do większych; wszystkie zaś inne, które opłacają mniej podatku, należą do mniejszych. Jakkolwiek tedy właśnie bardzo przeważna część przedsiębiorstw należy do mniejszych, to przecie będzie między niemi niezawodnie mnóztwo tak małych warsztatów, że i wielką swą liczbą mało zaważą na szali stanu przemysłowego, jako całości, a właściwa reprezentacja stanu będzie niewątpliwie po stronie tych, które opłacają po $10\frac{1}{2}$ złr. i więcej podatku. Zresztą dla zupełności popróbujemy własnym sposobem, bez pomocy statystyki, ocenić znaczenie także całej sumy mniejszych przedsiębiorstw, ale to dopiero pod sam koniec naszej pracy, gdy już sumować będziemy szczegóły, do których przystąpimy w artykule następnym.

Rozmowa ze Stanleyem.

Figaro wyprzedził wszystkie dzienniki całego świata. Korespondent jego egipski miał 15 stycznia rozmowę ze Stanleyem i z rozmowy tej nadesłał z Kairu telegramem całe sprawozdanie. Są to więc pierwsze żywe słowa wielkiego podróżnika, jakie po jego powrocie dochodzą czytającego ogółu.

Oto rzeczone sprawozdanie:

„Nareszcie rozmawiałem ze Stanleyem. Ile to kosztowało pracy, Bóg jeden wie. Król dziennikarzy — bo tak mamy prawo i obowiązek nazywać Stanleya, dziś jednego z monarchów Kongo, my dziennikarze, skoro jak wiadomo Stanley był i jest stałym współpracownikiem *Heralda* — otóż król dziennikarzy najstaranniej unika kolegów, wiedząc, że obowiązkiem ich jest rozbazgrać co tylko usłyszą. Jednak onegdaj jeszcze w Suezie prosiłem Stanleya o chwilę rozmowy i wtedy przyrzekł, że uczyni zadość tej prośbie w pociągu kolejowym, którym jechaliśmy do Kairu Ale nieszczęście mieć chciało, że przez całą drogę Stanley formalnie był oblężony przez dygnitarzy, którzy przybyli umyślnie na jego spotkanie. Wczoraj znowu oświadczył, że nie otworzy ust do nikogo, zanim zobaczy się z khedywem. Zgłaszam się więc zaraz po tej rozmowie, dowiaduję się jednak, że Stanley z powodu znużenia, nie może przyjąć mnie i tym razem. Dziś wreszcie powiodło mi się szczęśliwie pomówić ze Stanleyem, jakkolwiek towarzysze podróżnika pragnęli i tutaj odwieść mnie od tego zamiaru.

Stanley przechadzał się po pokojach w garniturze w kratki białe i ciemno orzechowe — słowem w stroju yankesów. Głowę pokrywał biały fez. O ile mi się zdawało, był teraz mniej podniecony, aniżeli w Suezie. Cera podróżnika jest ciemna, włosy śnieżno białe i krótko przystrzyżone, cała jednak powierzchowność nie zdradza niczem ciężkich przejść, świeżo przebytych.

Pokoje Stanleya literalnie zapełnione są kwiatami, któremi zasypują go codziennie panie z tutejszej kolonji angielskiej. Na stole ujrzałem kaszkiet z bardzo sutym galonem, a nadto błyszczący całym szeregiem gwiazdek. Ilekroć Stanley przybywał do wsi afrykańskich, kładł go zawsze na głowę, bo pomagał mu do obudzenia szacunku.

Zaledwie stanąłem na progu, usłyszałem takie powitanie:

— Nic panu nie powiem, nic powiedzieć nie mogę.

Niezrażony tem zacząłem nalegać, przedstawiając mu, jaką sympatją cieszy się jego osoba w całej Europie i jak chciwie chwytają tam każdą wiadomość o nim.

— Powtórzę panu — rzekł po namyśle — to samo co wczoraj mówiłem u kedywa; uprzedzam jednak, że są pytania, na które nie będę panu mógł dzisiaj udzielić żadnej odpowiedzi.

— Czy przypuszczasz pan, że Sudan i kraje pod równikiem stracone są bezpowrotnie dla Egiptu i dla cywilizacji europejskiej?

— Bynajmniej; mojem zdaniem pojęcia, jakie panują o mieszkańcach tych okolic są błędne. Ludność ta nie jest wcale przeciwna zwierzchnictwu kedywa — trzeba jednak umiejętnie z nią postępować, a nadewszystko ułatwić komunikację przez zbudowanie całej sieci linij kolejowych.

— A Emin basza?...

— Emin jest człowiekiem niepospolitych zdolności Jako zarządca prowincyj nie ma równego sobie, a dowiódł tego podczas trzynastoletniego pobytu na Południu Potrafił zdobyć sobie zaufanie tuziemców. Zarzuciłbym mu tylko jedno: oto często w stanowczej chwili brak mu energji, a tam, pod równikiem, energja w postępowaniu decyduje nieraz o wszystkiem.

— Czy karjera Emina jest już skończona?

— Mówiłem wczoraj khedywowi, że wszędzie, gdzie trzeba będzie działać pojednawczo, gdzie wypadnie prowadzić układy z tuziemcami, np. w Suakim lub Wadi Halfa, Emin może oddać nieocenione usługi, pod tym jednak warunkiem, że władzę wykonawczą piastować będzie ktoś inny. Nigdy nie należy zostawiać go samego.

— Jakże obecnie zdrowie Emina?

— Jest lepiej i stopniowo wracają mu siły po owym nieszczęsnym wypadku, i jeżeli nie zajdzie żadna komplikacja, zobaczycie go niebawem w Kairze. Być może, iż będzie chciał wyprawić się z powrotem, zmuszony był bowiem zostawić w drodze drogocenny bagaż, składający się z 60 ton kości słoniowej.

— Co pan sądzi o stosunkach na wybrzeżach Zanzibaru?

— Na to nic odpowiedzieć nie mogę. Zbyt wiele dowodów sympatji otrzymałem zarówno ze strony anglików, jak niemców, bym mógł rozwodzić się nad wzajemną rywalizacją tych narodów. Nie mogę także wyjawić swego zdania o ekspedycji Petersa.

— Czy nie mógłbym usłyszyć kilku szczegółów o pańskiej wyprawie w głąb Afryki?

— Wiadomo panu, że za opis mych przygód zapłacono mi 40 000 funtów szterlingów. Wobec tego więc przyznaj pan sam, że mam zamknięte usta Co najwięcej mogę panu udzielić takich szczegółów, że zrobiłem około 5 400 mil, z których tysiąc piechotą, że podróż ta kosztowała mnie 30.000 funtów.

— Dlaczego tak długo nie mieliśmy o panu żadnych literalnie wiadomości?

— To już nie moja wina Pierwszy raz wyprawiłem blizko czterdziestu wysłańców; otóż jedni zostali w drodze zabici przez wrogo usposobionych krajowców, a inni zdradzili mnie. W lutym w r. 1888 wysłałem znowu innych czterdziestu ludzi, obiecując każdemu, który dotrze do Zanzibaru 40 funtów nagrody. I ci polegli w tych samych okolicach, w których ich poprzednicy śmierć znaleźli. Wracając spotykałem ich zwłoki. Dodać należy, że byli doskonale uzbrojeni — ale trudno dać pojęcie z jakimi tam walczyliśmy wrogami.

Tu Stanley zamilkł. Do pokoju nieustannie ktoś wchodził, przynoszono wciąż kwiaty, listy i depesze. Czułem, że już nic więcej z gospodarza nie wydobędę, wstałem więc z krzesła.

— Jak długo pozostaniesz pan tutaj? — zapytałem jeszcze.

— Nie wiem sam; dwa tygodnie a może i dłużej.

— Czy udasz się pan wprost do Brukseli?

— Nie powziąłem dotąd stanowczej decyzji, przedewszystkiem jednak muszę być w Londynie dla zdania sprawy z mej misji tamecznemu komitetowi, bo koniec końcem on to wyprawił mnie do Afryki.

Gdy żegnałem się z wielkim podróżnikiem, rzekł do mnie:

— Żałuję szczerze, że tak mało dowiedział się pan odemnie, ale przyczyny niezależne odemnie nakazują mi liczyć się ze słowami.

Wyszedłszy z pokoju ujrzałem około dwudziestu pięciu osób, czekających aż na nie kolej nadejdzie.

Chyba nikt z monarchów nie doznał tutaj takiego przyjęcia, jak ten skromny niegdyś dziennikarz amerykański. Khedyw włożył mu własnoręcznie wielki order Medjidech. Wszyscy towarzysze Stanleya otrzymają również ordery.

Z prowincji.

(List „Kurjera Polskiego").

Skole, dnia 15 stycznia.

Szanowną Redakcję prosimy, my biedni robotnicy i sieroty o ujęcie się za nami.

Przykro to od swoich nie doznawać miłości, ale oburza i do rozpaczy doprowadza, gdy we własnej ojczyźnie znęcają się nad nami obcy.

My jesteśmy robotnikami w dobrach Skoleckich, niegdyś hr. Kińskiego. Hrabia ten sprzedał Skole, jak mówiono, jakiemuś żydowi, ale pokazuje się, że to nie sam żyd plutokrata je kupił, ale jakaś spółka *pruska*.

Jak Prusacy obchodzą się z naszymi braćmi, i że ich wyganiali, to wiemy, ale, że przyjechawszy do Galicji chcą i tutaj traktować nas jak niewolników, tego przecie za wiele.

Musimy się tedy publicznie użalić, że my polscy robotnicy w Skolem od Prusaków jesteśmy poniewierani i krzywdzeni na każdym kroku. Nikt robotnika nie tylko nie poszanuje, ale też gdy przyjdzie wypłata urywają nam bodaj po 10 centów, a czasem i gulden przepadnie.

Ale o to mniejsza, najbardziej nas boli i do rozpaczy doprowadza, że gwałcą naszą św. religję i każą pracować w niedziele i święta, a osobliwie robotnicy przy maszynowym tartaku musimy pracować w największe święta, choćby na Wielkanoc, a do tego za takie same wynagrodzenie, jak w dzień powszedni.

A broń Boże, co powiedzieć i upomnieć się, bo tylko na to czeka, i zaraz mówi: *wenn Sie nicht arbeiten wollen, können Sie gehen* — i oddala z roboty, a bierze Prusaka. Cóż ma począć biedny robotnik, jeżeli i tego lichego nie chce stracić zarobku? Tak to Prusaki radziby nas i z Galicji wygnać, aby Niemcom zrobić miejsce i powiedzieć kiedy, że i tu jest ich *Vaterland*.

A nas jaki los czeka? Cóż z tego, że mamy tu niektórzy swoje domy — bo cóż po domu, gdy przy nim nie mamy zajęcia, albo musimy go sprzedać za bezcen, aby szukać gdzieindziej, a może za morzem, pracy i chleba.

Wszak wydano pono nowe ustawy o robotnikach i fabrykach i o święceniu niedzieli, a cesarz pewnie nie pozwala nad nikim się pastwić, ale te ustawy chyba nas się nie tyczą, bo nikt się o nasz los nie troszczy i od ucisku pruskiego nie broni.

Przyjeżdża tu wprawdzie czasem p. Zaremba ze Stryja, ale jak się taki urzędnik zjawi, to go zaraz szwabi wezmą między siebie, dadzą jeść i pić, i pokażą, że po wierzchu wszystko dobrze wygląda. Ale co się dzieje z robotnikami o to nikt nie pyta, żaden z nas użalić się nie może.

Prosimy tedy wysokie Namiestnictwo, aby nam tu przysłało jaką poczciwą Komisją, a ta niech zręcznie i poufnie rzeczy zbada i z pruskiej niewoli nas wybawi.

Bo nas tu robotników Polaków jest 500 a trzech Prusaków, Schmid, Foc i trzeci dyrektor, to nasi prześladowcy. Ratunku wyglądamy rychłego, bo już do rozpaczy przychodzi, a rozpacz jest pono złym doradcą.

Wiadomości polityczne.

Konferencje ugodowe.

Jak nam doniósł wiedeński telegram, cały tydzień jeszcze zaczekamy na niewątpliwe wiadomości o przebiegu konferencji, które, o ile się zdaje, będą stanowiły ważny punkt zwrotny w dotychczasowej, wewnętrznej polityce Austrji. W niedzielę zbierają się w Pradze zgromadzenia deputowanych czeskich i niemieckich; na nich to po raz pierwszy podane zostaną do publicznej wiadomości uchwały zapadłe w Wiedniu; poniedziałkowe dzienniki podadzą już zapewne ich tekst dosłowny; dość będzie wówczas czasu na ocenienie tego co się stało i na zaliczenie tego tak niespodziewanego ze strony rządu kroku, jakim było zwołanie konferencji, do plusów czy minusów polityki hr. Taaffego. Że, jakakolwiek będzie treść uchwał, zawsze one nadzwyczaj ważne pociągną za sobą skutki, temu nie przeczy nikt. Nawet półurzędowe dzienniki otwarcie przyznają, że prawdopodobnie zajdą zmiany w dotychczasowym składzie gabinetu, a mianowicie, że kilka tek przypadnie członkom lewicy; a wobec tego przyznania dziwnie wygląda ta ogólna radość z „pomyślnego" załatwienia tak trudnej sprawy. Czy to nie jest to, co Francuz nazywa: *faire bonne mine au mauvais jeu?*" Stosunkowo najlepiejby było, gdyby sprawdziły się przypuszczenia węgierskiego dziennika *Budapesti Hirlap*. Według niego ugoda nastąpić miała tylko tymczasowo, prowizorycznie. Będzie to okres próby; wytworzono jakiś *modus vivendi*, obowiązujący na lat kilka (pięć jak utrzymuje *Budapesti Hirlap);* po upływie tego czasu obie strony od dawnych zobowiązań są wolne, konferencje ugodowe mogą być przedsiębrane powtórnie i zapadną uchwały nowe, oparte na podstawie już trwalszej, bo na kilkuletniem doświadczeniu. Jest jednak rzeczą bardzo wątpliwą, czy *Budapesti Hirlap* domyśla się dobrze.

Rząd rosyjski po ugodzie.

Jak rząd rosyjski rzeczywiście jest skłonnym do zgody, okazuje się z rozkazu, wydanego przez jenerał-gubernatora kijowskiego, hr. Ignatiewa, który wezwał biskupa żytomierskiego, żeby konsystorz djecezjalny dopełnił zniesienia wszystkich katolickich parafij w obrębie pasu pogranicznego. Trudno nam dobrze ocenić doniosłość tego nowego zamachu na katolicyzm i polskość, dopóki bliższe pod tym względem nie nadejdą wiadomości.

Ks. Amadeusz Sabaudzki.

Umarł znowu jeden z tych „królów na wygnaniu", których namnożyło się tak wiele w wieku XIX, a była to jedna z najpiękniejszych i najbardziej rycerskich postaci czasów ostatnich, która zaledwie przemknęła przez widownię historji, ale zaświeciła blaskiem czystym i jasnym. Rok zaledwie był królem Hiszpanji, ale ten rok, który dał go poznać światu, był dla niego jedną z najcięższych i najtrudniejszych epok życia. Ofiarowano mu koronę podczas wojny francuzko-niemieckiej, włożył ją na głowę wśród niepomyślnej dla niego wróżby. Wybór jego był głównie dziełem marszałka Prima, który tego samego dnia, kiedy Amadeusz I wylądował w Cartagenie, umarł z ran zadanych mu przez skrytobójcę. Tak więc król stracił najlepszą swoją podporę, nim jeszcze zaczął panować. Amadeusz przybywał do kraju obcego, ożywiony zapałem dla jego sprawy, z gorącem pragnieniem poprawienia jego doli; całą duszą i sercem chciał stać się obywatelem tego kraju, któremu miał królować. A spotkał się tylko z małoduszną, złośliwą niewdzięcznością, z oporem na każdym kroku, z niechęcią ludu. To też nigdy później nie tęsknił za tym królewskim pałacem, porzuconym dobrowolnie. Prezydentem pierwszego gabinetu, utworzonego przez Amadeusza, był marszałek Serrano, demokrata Martos objął tekę spraw zagranicznych, późniejszy republikanin Zorilla tekę oświaty. Młody król pragnął utworzyć w Hiszpanji taką samą liberalną monarchję, jak jego ojciec we Włoszech.

Ale już w pierwszych miesiącach okazało się, że tych marzeń nie zamieni w czyn; paraliżowano jego działalność na każdym kroku; szlachta unikała dworu, znaczna liczba oficerów odmówiła złożenia przysięgi na wierność. W nowo obranej Izbie opozycja antydynastyczna uzyskała przeszło trzecią część głosów. Dnia 22 maja stała się w Kortezach rzecz niesłychana, postawiono dwa wnioski: jeden ogłoszenia rewolucji, drugi uznania Don Carlosa królem. W końcu tego samego miesiąca usunął się Serrano, a ster rządów objął Zorilla, także jednak nie na długo. W październiku i on się usunął, skutkiem sporu z Sagastą a Amadeusz, utworzył ministerjum Malcampa, przezwane „gabinetem nic nieznaczących." Z końcem roku 1871 w skutek nowych wyborów, ukazał się po raz pierwszy cofający się dzisiaj do życia prywatnego Sagasta, a w kwietniu następnego roku wybuchło powstanie karlistowskie. Do tego wszystkiego dołączył się zamach na nieszczęśliwego króla — zamach, którego sprawców policja jawnie szukać nie chciała. Kiedy powstanie karlistowskie się wzmagało, a Zorilla, objąwszy powtórnie kierownictwo rządów, starał się jedynie o podkopanie monarchji, z takiego położenia był tylko jeden środek wyjścia, podsuwał go Amadeuszowi Serrano, radząc ogłoszenie dyktatury. Amadeusz atoli nie chciał łamać raz złożonej na zachowanie konstytucji przysięgi, wolał się więc wyrzec korony, w której było więcej cierni niż drogich kamieni. Umarł w Turynie, gdzie poświęcił się wychowaniu dzieci. Zapalenie płuc zabrało go w sile wieku, osierocając młodą i piękną drugą żonę, którą dwa lata temu pojął.

SYLWETKI POLITYCZNE.

II.

KSIĄŻĘ BISMARCK

według

Wiktora Cherbuliez.

Wielcy ludzie czują pewnego rodzaju pogardę dla innych, dla reszty społeczeństwa; nic sobie nie robią z opinji publicznej, uważając wszystkich za stado, z którem nikt się nie liczy. Wielki polityk, rządzący obecnie losami Europy, patrzy z góry na ludzkość, uważa ją za swoją własność i nie dba o to, co o nim ona myśli. Z drugiej zaś strony, nikt pochwalić się nie może, by odgadł i określił popędy, jakie nurtują w głębi umysłu Bismarka i odmalował duchową fizjognomję tego potentata politycznego. Czasami uda się komuś zajrzeć do gabinetu żelaznego księcia, ale bywa to tylko wtedy, skoro pan domu na to pozwoli. Wtenczas niejedno słówko można pochwycić — lecz to także wypowiedziane zostało z pewną tendencją i nie tłómaczyło myśli Bismarcka, albo ją tłómaczyło o tyle jedynie, o ile chciał sam interlokutor. Niejaki p. Moritz Busch dał nam książkę, poświęconą kanclerzowi niemieckiemu *). Na kartach zajmującego wizerunku odnajdujemy rysy trafnie pochwycone, interesujemy się ciekawemi anegdotkami, których pełno autor przytacza, przecież czujemy, że to, coby nas najwięcej interesować mogło, pozostało tajemnicą. Pan Busch umiejętnie odmalował szereg anegdot, związanych z życiem ks. Bismarcka. Czy są prawdziwe, przesądzać nie można, bądźcobądź jednak odpowiadają zasadniczym rysom charakteru kanclerza, objawiającym się na zewnątrz w czynach. W historji wielkiego człowieka najmniejszy szczegół jest ciekawy.

Czytelnicy radziby wiedzieć, co genjusz jada i pije? czy sam się goli? o której godzinie się kładzie? czy śpi na prawym, czy na lewym boku? wiele szaf stoi w jego gabinecie? co woli: jaja gotowane, czy sadzone? Nie wiemy, czy ks. Bismarck jada z oliwą, ale dowiadujemy się od pana Buscha, że zanim doktór Schwenninger wziął księcia na djetę, Bismarck był bardzo łakomy. Wiadomą jest zresztą rzeczą, że wielcy myśliciele potrzebują wiele pokarmu. Dowiadujemy się dalej, że jakkolwiek książę na Warcinie lubi smaczne rzeczy, nie gardzi przecież prostszemi potrawami, lub podlejszym trunkiem. Chociaż np. należy do wielkich zwolenników koniaku, wypije także prostą wódkę. P. Busch opowiada również szczegóły z młodości ks. Bismarcka, rzucające pewne światło na jego usposobienie. Raz udał się młody Bismarck na polowanie w towarzystwie przyjaciela. Polowano na bekasy. Przyjaciel wpadł w trzęsawisko, pomiędzy korzenie rzadkich drzew i nie mógł się ztamtąd wydostać. Wołać więc począł na Bismarcka, aby mu ten podał rękę. Bismarck najspokojniej w świecie zaproponował przyjacielowi, że mu ulży przez posłanie kuli z dubeltówki. To mówiąc, przyłożył lufę do skroni nieszczęśliwego, który stracił był przytomność umysłu i nie pojął żartu Bismarcka, wydobył tylko resztę sił, jakie mu pozostały, i po olbrzymich trudach wydostał się na korzenie. Wówczas Bismarck rzekł: „Widzisz, że miałem rację; każdy powinien liczyć wyłącznie na siebie;“ odwrócił się i poszedł strzelać bekasy. Oto przykład wymowny dla wszystkich tych, coby chcieli razem z Bismarckiem iść na polowanie.

Pan Busch umie dogadzać kanclerzowi, nie zdradzając jego zamiarów, ani tendencyj politycznych. Stara się on przekonać swoich czytelników, że ks. Bismarck był zawsze szczerze usposobiony względem państw obcych, i że kochał przedewszystkiem pokój. Jeżeli zdecydował się na wojnę r. 1870, to była tylko obrona, lecz nie zaczepny wyskok. To Napoleon III winien był wszystkiemu i on to włożył Bismarckowi miecz do ręki. Ale kiedy potrzeba zyskać popularność, ks. Bismarck nie waha się szczepić przekonania w ogół, że owa wojna, która okryła chwałą oręż niemiecki, była dziełem indywidualnem Bismarcka, jego osobistą zasługą. Zkąd p. Buschowi przyszła myśl porównywania Bismarcka z Goethem — nie pojmujemy. Nam się zdaje, że gdyby autor *Fausta* powrócił na ziemię i chciał zbadać księcia kanclerza, z wielką ciekawością analizowałby go, jako interesujący egzemplarz pewnej skomplikowanej organizacji, której nie znała harmonijna natura wielkiego poety. Co istotnie zadziwia w księciu Bismarcku, to ów niezrównany instynkt, z jakim doprowadza do skutku swoje polityczne pomysły. Wytkniętą drogą idzie on swoim pewnym krokiem, ma utkwiony wzrok w cel jasny urzeczywistnienia swoich idei — i dochodzi tam, gdzie zamierzał. Posiada on wybornie sztukę prowadzenia akcji politycznej, ma zmysł kupiecki w mienianiu papierów, nie przegrywa nigdy na giełdzie. Środki, jakich używa, są proste, ale właśnie w tej prostocie leży całe powodzenie jego. A przytem zajęty jest zawsze i wyłącznie swojemi myślami i kombinacjami, jakie układa. Kwestje domowe, interesa familijne itd. nie mącą mu idei, które stanowią jego prawdziwą rodzinę.

Bismarck mało poświęca czasu na przyjemności umysłowe; jeżeli czasami czyta Szekspira, to dlatego, że Szekspir ze wszystkich poetów świata najgłębiej przeniknął wnętrze człowieka. Mąż stanu nie ma ani przyjaciół, ani wrogów; dziś zawarł przymierze, jutro gotów jest je zerwać, skoro nadarzy się sposobność korzystniejszego interesu; twarze, których nie cierpiał, stają się dla niego sympatycznemi, kiedy z nich wyczytać może pomyślny rezultat dla własnych celów. Gwałtowną namiętność potrafi pohamować, gdy spodziewa się dobrych skutków ze swego uspokojenia; zdoła świat zdumieć swoją cierpliwością, jeżeli nią okupi świetny wynik zabiegów. Po zwycięztwie nie śpi na laurach, ale myśli o następstwach, liczy się ze szczęściem i z szansami powodzenia. Albo znów nie wierzy w siły moralne, zdaje mu się, że on dyktuje wszystkie prawa, wszystkie kategorje postępowania. Biada mu, jeżeli kiedykolwiek źle obliczy prawdopodobieństwo i chybi. Wówczas tytan zostaje pogrzebany przez własną swoją wielkość i potęgę. — Ludzie za bardzo arbitralni w swoich pojęciach i w czynach są skazani na samotność. Samotnik z Warzina miewa chwile melancholji: wówczas powtarza, że karjera polityczna sprawiła mu mało zadowolenia, że nikt go nie kocha i że nikomu nic dobrego nie zrobił — nawet sobie. A kiedy się nie jest z nikim w zgodzie, człowiek łatwo wierzy, że jest narzędziem Boga do wypełniania Jego rozkazów. Bezwątpienia jednak *bóg* Bismarcka jest do niego podobny: jak on, rzuca błyskawice oczami; jak on, nie może znieść żadnego sprzeciwiania się. To nie jest Bóg Spinozy, w którego ongi Bismarck wierzył. To raczej Odyn, rozdawca państw, któremu towarzyszą dwa kruki, odsłaniające przeszłość i przyszłość jego, kiedy Bismarck mówi: „Mój cesarz i ja“, powtarza: „Bóg i Bismarck“.

Największy jednak powód do smutku dla mężów stanu stanowi obawa, w co się obróci dzieło, jakie stworzyli? czy długo potrwa? Ks. Bismarck zadaje sobie to pytanie nieraz i to stanowi jego udręczenie. Na to, aby dzieło żelaznego kanclerza trwało po śmierci jego, potrzeba następcy, któryby miał poprzednika genjusz i był stworzony na obraz i podobieństwo jego. Gdyby w tej chwili zjawił się drugi Bismarck, byłby to cud... Kanclerz wielki nie stworzył szkoły, bo od swoich sług, nie uczniów, nie wymaga on nic więcej, tylko posłuszeństwa, które nie rozumują. Wszyscy, otaczający ks. Bismarcka, nie są zdolni do objęcia po nim spuścizny. Gdy więc silny ów dąb zwali się na ziemię, w wielkiem państwie niemieckiem — jak głuchym borze — pusto będzie, a dla trwożnych o przyszłość *Vaterlandu* obywateli strasznoo...

*) Unser Reichskanzler, Studien zu einem Charakterbilde. Leipzig, 1884.

Kronika zamiejscowa.

POLACY NA OBCZYŹNIE.

* Horst w Westfalli 14 stycznia. — Towarzystwo polsko-katolickie św. Piotra w Horst obchodzi uroczystość poświęcenia chorągwi w niedzielę dnia 26 stycznia b. r. o godz. 2 po południu uroczystem nabożeństwem w kościele. Następnie odbędzie się o godz. $5^1/_2$ na sali p. Hackmanna koncert, przedstawienie żywych obrazów, oprócz tego odegrana sztuka: „Flisacy“.

* Chicago dn 3 stycznia. — Mieszka tu przeszło 100.000 Polaków. Wychodzi dla nich w mieście naszem 6 pism polskich. Mamy tu także 3 czytelnie i 8 polskich kościołów. Przy każdym z tychże istnieje przynajmniej jedna szkoła. W ciągu bieżącego lub najpóźniej w przyszłym roku powstanie tu wyższa szkoła polska.

KURJER LWOWSKI.

* W dniu 19 b. m. odbył się w Towarzystwie oświaty ludowej odczyt p. Walentego Kowalówki, pt. „Tomasz Edison, sławny wynalazca na polu elektryczności.“

* „Czytelnia akademicka“ we Lwowie wydała sprawozdanie za rok ubiegły, które zawiera bardzo wiele ciekawych szczegółów, dotyczących młodzieży. Sumiennie zwłaszcza została opracowana przez p. Łaszowskiego „Kronika Towarzystwa“, obejmująca historję 23-letniego istnienia „Czytelni“, jakoteż statystyka tej instytucji.

* Podczas odsłonięcia pomnika ś. p. T. Żulińskiego w dniu 18 b. m. kościół OO. Dominikanów był przepełniony. Szczególnie świat kobiecy dostarczył wiele przedstawicielek. Uczestniczyli w obrzędzie: prezydent miasta Mochnacki, Albert Wilczyński, profesorowie uniwersytetu i inni.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Przemyśl dnia 19 stycznia. — Dziś odbył się tu trzeci z rzędu bal maskowy. — Żołnierze tutejsi nie odznaczają się bynajmniej karnością. Onegdaj aresztował major p. Ł. na ulicy kilku żołnierzy za zuchwalstwo i brak subordynacji. — Nasza *Gazeta* pisze: „Rozzuchwalone czterodniową agitacją wyborczą *pospólstwo żydowskie*, czując się już poniekąd panem miasta, *poczęło podczas uroczystości Jordanu rzucać na procesją*, od nowej synagogi kamieniami. Dwóch łotrzyków udało się schwycić i odstawić do policji, zkąd ich jednak za wpływowem pośrednictwem jednego z świeżo upieczonych panów radnych puszczono na wolność.“ Zdaje się, że podobne fakty wpłyną otrzeźwiająco na naszych marzycieli żydofilskich.

* Tarnów dnia 19 stycznia. — Nauczycielem fachowym i kierownikiem krajowej szkoły ogrodniczej został zamianowany p. Maciaszek, który już przybył do naszego miasta. — W tej chwili odbywa się walne zgromadzenie członków tutejszej resursy. — Na dzień 29 bm. zapowiedziano t. z. *bal sierociński*, po którym nazajutrz nastąpi *bal T. w. łyżwiarskiego*. — Wieczorek styczniowy odbędzie się tu we czwartek dnia 23 b. m. Z programu obchodu wykreśliło starostwo „Marsz wojenny“ i chorał „Z dymem pożarów.“ Wiadomość tę podajemy bez komentarza.

* Jasło dnia 18 stycznia. — Kierownikiem tutejszej szkoły zamianowała Rada szkolna p. Jana Markiewicza *rr.*

* Stanisławów d. 18 stycznia. Prócz zapowiedzi zabaw, żadnych prawie dziś nie mogę wam podać wiadomości. Karnawał u nas bardzo ożywiony. D. 29 b. m. odbędzie się na dochód naszej kuchni ludowej wieczorek z tańcami w kuchni kasynowej. W połowie przyszłego miesiąca zawiązany cotylko komitet urządza bal kostjumowy na dochód miejscowej ochronki. Zapowiedziano także *Bal prawników*. Kto więc ma czas i pieniądze może ubawić się do woli. — Walne zgromadzenie członków naszego Kasyna przyjęło do wiadomości sprawozdanie poprzedniego Wydziału i złożyło mu podziękowanie za gorliwą pracę dla towarzystwa. Prezesem wybrano jednogłośnie p. Jana Majeranowskiego. — Egzamina kwalifikacyjne dla nauczycieli pospolitych szkół ludowych rozpoczną się tu d. 13 lutego. — W bawiącym tu cyrku wybuchł przed tygodniem pożar, który przecież rychło ugaszono. Ze zamieszania skorzystali złodzieje kieszonkowi. — Na zakończenie podam wam wyjątek z naszego *Kurjera* na dowód, że Stanisławów krok w krok postępuje z rozwojem cywilizacji europejskiej. Wspomniany nasz organ pisze: „Z powodu rozlokowania fijakrów na różnych miejscach miasta wybuchł we środę rano między niemi strejk. Żaden z fijakrów nie wyjechał ani do pociągów, ani na przeznaczone im miejsca. Wskutek interwencji władzy miejskiej strejk ten popołudniu ustał i fijakry zajęli przeznaczone im stanowiska. Jak nam donoszą do strejku namówił fijakrów jeden z tutejszych mecenasów, — na tem fijakry chyba to skorzystali, że pięciu z nich zaraz zamknięto do kozy“. *Verbum.*

KURJER SZKOLNY.

* Rada szkolna kraj. postanowiła zaliczyć książkę pt.! „Wypisy polskie dla klasy 5 c. k. szkół gimn. i realnych, ułożył Franc. Próchnicki, prof gimn. Franciszka Józefa we Lwowie. Lwów. Nakładem Tow. nauczycieli szkół wyższych 1889 r“. w poczet książek dozwolonych do użytku szkolnego w klasie piątej szkół średnich.

MIANOWANIA.

* Namiestnik zamianował koncepistów: Michała Majkuta we Lwowie, Ludwika Straszewskiego we Lwowie, Aleksandra Stacha w Myślenicach, Leona Kruszyńskiego w Horodence, Jana Turka w Tarnowie, Edwarda Czermaka, sprawującego urząd naczelnika gminy w Żółkwi, Gustawa Brücknera w Drohobyczu, Stanisława Korytowskiego w Złoczowie, Władysława Marka w Jarosławiu i prowizorycznego koncepistę Namiestnictwa Konstantego Pierożyńskiego we Lwowie, prowizorycznymi komisarzami powiatowymi; zaś Czesława Kobuzowskiego koncepistę administracyjnego przy dyrekcji dóbr państwowych we Lwowie, dalej praktykantów konceptowych Namiestnictwa: Mieczysława Paszkudzkiego w Tarnopolu, Władysława Gadzińskiego w Staremmieście, Alberta Rożńskiego w Nowym Sączu, Antoniego Mravincsicsa w Jaśle, Jana Matkowskiego w Żydaczowie, Jana Mądziela w Nisku, Stanisława Markiewicza w Gorlicach, Antoniego Pogłodowskiego w Bochni, Zdzisława Stradiota w Mielcu, Stanisława Bodnara w Przemyślu, Michała Bocheńskiego w Borszczowie, Erazma Wyczółkowskiego w Husiatynie, Władysława Skałkowskiego we Lwowie, Wacława Franciszka 2 im. Seńkowskiego w Nadwórnej, Leopolda Popiela w Tłumaczu, Adama Gubattę w Białej, Michała Torskiego w Tarnowie, Andrzeja Horodyskiego w Przemyślanach, dr. Zygmunta Aleksandra 2 im. Pilata przydzielonego do Ministerstwa wyznań i oświaty w Wiedniu i Stanisława Nieczuję Dobrowolskiego we Lwowie, prowizorycznymi koncepistami Namiestnictwa. — Namiestnik przeniósł następujących komisarzy powiatowych: Edwarda hr. Starzeńskiego, z Sanoka do Krakowa; Mirosława Szeligowskiego, z Przemyślan do Żółkwi; Ludwika Straszewskiego ze Lwowa do Bochni; Władysława Marka, z Jarosławia do Pilzna; dalej koncepistów Namiestnictwa: dr. Feliksa Wojnarowskiego, z Pilzna do Śniatyna; Jana Matkowskiego, z Żydaczowa do Żywca; Antoniego Pogłodowskiego, z Bochni do Lwowa; Władysława Skałkowskiego, ze Lwowa do Jarosławia; oraz przeznaczył koncepistę Namiestnictwa, Czesława Kobuzowskiego, do służby przy starostwie w Wadowicach. Praktykantów konceptowych: Aleksandra Jana dw. im. Świejkowskiego, z Kossowa do Przemyślan; Jana Stanisława Augusta 3 im. Falkowskiego, ze Śniatyna do Żydaczowa; Zygmunta Kretschmera, z Żywca do Doliny; Stanisława Tyszkowskiego, ze Lwowa do Kossowa i Kazimierza Michalewskiego, ze Lwowa do Żywca.

* Krajowa Dyrekcja skarbu zamianowała oficjała kasowego, Stanisława Trzcienieckiego, prowizorycznym adjunktem głównej kasy krajowej w IX klasie rangi.

* Maurycy Sieber, autoryzowany geometra cywilny z siedzibą urzędową w Krakowie, złożył d. 5 grudnia 1889 roku przepisaną przysięgę.

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Poznań dnia 18 stycznia. — *Posener Ztg* donosi, że tutejsi socjaliści przy wyborach do parlamentu głosować będą na znanego introligatora Janiszewskiego, który także i w Berlinie kandydować będzie i to jako przeciwnik sławnego uczonego posła, prof. dra Virchova. — W tutejszym teatrze odegrają artyści w przyszły czwartek na benefis pani Janowskiej, dramat Ohneta *Hrabina Sara.* — Przybędzie tu w najbliższym czasie znakomity fortepianista Paderewski. Podczas jego pobytu w naszem mieście odbędzie się kilka wieczorków na cele dobroczynne.

* Gdańsk dnia 18 stycznia. — Wieloletni poseł Antoni Kalkstein, z okręgu kartuzko-wejherowskiego ogłasza, że nadal mandatu przyjąć nie może.

* Wrocław dnia 18 stycznia — W sobotę dnia 1 lutego r. b. odbędzie się tu staraniem Towarzystwa handlowego polskiego, na sali Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, teatr amatorski z koncertem i zabawą z tańcami w połączeniu, na cele dobroczynne, na które Towarzystwo to wszystkich ziomków i życzliwych przyjaciół jak najuprzejmiej zaprasza, nadmieniając zarazem, że wszelkie naddatki przyjmowane będą z których Towarzystwo publicznie się później wylegitymuje. Program: Z uderzeniem godziny 7 orkiestra wykona koncert z najnowszych utworów Adama Wrońskiego, rozpocznie *Consilium facultatis*, komedja w 1 akcie, nastąpi *Żyd w beczce*, komedja w jednym akcie ze śpiewami, zakończy „mazur“ w kostjumach krakowskich w cztery pary. Po przedstawieniu odbędzie się zabawa z tańcami. — Adres Towarzystwa: „Verein Polnischer Kaufleute, Hackerbräu, Neugasse Nr. 12, Breslau“.

KURJER WARSZAWSKI.

* Na rozpisany przez Towarzystwo muzyczne konkurs na libretto do opery nadesłano prac siedm, a mianowicie: oper 3-aktowych — 2; 4-aktowych — 3 i 5-aktowych — 2. Żniwo więc konkursowe przedstawia się liczebnie wcale dobrze. O jakości rozstrzygnie sąd konkursowy.

* Bawi w Warszawie utalentowany malarz węgierski, Istvan Szebenyi, udający się na stały pobyt do Petersburga.

* Niejaki M., inkasent fabryczny, a zarazem ajent jednego z towarzystw ubezpieczeń, zebrawszy około 11.000 rs., znikł z Warszawy. Ucieczkę dostrzeżono dopiero po upływie kilku dni, w tym bowiem czasie wypadły święta Bożego Narodzenia. M. pozostawił w Warszawie żonę, oraz kilkoro drobnych dzieci. W tydzień później dezertera schwytano w Petersburgu, gdzie policja zwróciła uwagę na jego rozrzutność i wesołe życie. Niefortunny „uciekinier“ wkrótce będzie przywieziony do Warszawy.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Cesarz przyjmował na audjencji dn. 19 b. m. bawiącego tu chwilowo arcyksięcia Fryderyka. Arcyksiążę Albrecht ma się już całkiem dobrze i w jego pałacu przestano wydawać biuletyny.

* Książę Sułkowski, jak z Aradu donoszą, stara się teraz o to usilnie, by jego żonie, która, jak wiadomo, trzymała go w domu dla obłąkanych, była odjęta administracja w jego dobrach węgierskich. Książę w podaniu, wniesionem do aradzkiego sądu, przedstawia swoją żonę, z domu Idę Jaeger, jako kobietę złą i przewrotną i zapowiada, że jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca rozpocznie z nią proces rozwodowy.

KURJER PARYSKI.

* Głośny autor znanych tendencyjnych dzieł *La France juive* i *La fin d'un monde*, antysemita Drumont, puści niebawem w świat nową książkę t. *La dernière bataille* (Ostatnia walka).

Obyczajem powszechnie dziś w europejskiej prasie przyjętym, dzienniki francuskie uprzedzając pojawienie się sensacyjnego dzieła, podają o niem i o jego autorze niektóre ciekawe szczegóły.

— Więc pan w swojej nowej książce — pytał Drumonta jeden z dziennikarzy francuskich — znów napadać będzie na żydów?

— Ja napadać na żydów? Zkąd znowu! Z łaski swojej chciej pan raz przecie publiczności wytłómaczyć, że żyd nie jest wcale dla mnie owem czerwonem suknem, doprowadzającem do wściekłości wołu w cyrkowej arenie. Tym razem np. w „Osta-

O czem las gwarzył.

Przez Esteję.

6) (Dokończenie).

Minęło dni dwadzieścia z górą — codzień dziewczyna stawała u bramy, lubego ni widu, ni słychu. Jeździła na miejsce, gdzie się dwie dróżki rozchodzą, w dal oczy zapuszczała. Nie wracał chłopiec, nie wracał.

Lila, gdy kochać zaczęła, uwierzyła prędko w słowa ukochanego, ale przestała w wróżki wierzyć, bo on się śmiał z wróżek. Gdy jednak długo nie wracał, a niepokój coraz większy trwożył jej serce, poczęła dumać nad tem, czy go może jaka Świtezianka, jaka Goplana nie zatrzymała gdzie w drodze.

— Może się wróżki mszczą nad nim? — mówiła w duchu, — a „Zdrowaś Marja“ nietylko już o zachodzie słońca płynęło z ust jej, na jego intencję ku niebu.

— Może on przestał mnie kochać? — pytała dziewczyna serca swego.

— A może żyć przestał? — pytaniem serce odpowiadało.

Dreszcz wstrząsał ciałem Lilijki, niby wiatr jesienny suchą bzu gałązką.

— Co byłoby straszniejszem? — pytało znowu dziewczę swego serca. — Czy śmierć jego, czy utrata jego miłości?

Serce nie śmiało wyrokować, więc milczało głucho, ściskając się tylko boleśnie. Ona zaś mizerniała i bladła, i niby cień smutny snuła się po lesie. A jesień z liści obierała i dęby i buki i klony, — jesień z korali okradała kalinę strojną. Więc drzewa szeptały między sobą: „Już ona do nas należy. Dawniej jesienią myśmy tylko zamierały, a teraz i ona zamiera“.

Po zeschłych paprociach i listkach jagody, ciężką stopą dziewczę ku polance dążyło i nuciło smutnie:

Kiedy jesienią w skrzynkę zieloną,
Pod czarny krzyżyk Jasia złożono,
Biedna kalina snać go kochała
Bo wszystkie swoje liście rozwiała,
Żywe korale rzuciła w wodę
Z żalu straciła całą urodę...

Gdy oczy jej kalinę napotkały, niby do przyjaciółki zwracała się do niej i współczuciem darzyła, nucąc znowu: „Biedna kalina — znać go kochała“...

Już i drzewa przestały szumieć między sobą i dolą Lilijki zajmować, bo ciężka zima tak je ścięła mrozem, że tylko drżeć i jęczeć potrafiły.

Wszyscy mieszkańcy leśni polecieli szukać ciepłych promieni, wróble tylko zostały, aby toczyć zawziętą walkę o byt; więc i te nie miały czasu na próżną ciekawość.

Sama Lilijka została, sama jedna. Siwowłosa matka tylko i biała jak gołąb niańka Horpyna drzemały przy wielkiem ognisku z kłód dębowych.

Cisawy posmutniał, głowę zwiesił, duma o przyszłości, gdy to z towarzyszem wronym na polankę dążył. Lila mu obrok sypie do koryta, ale nie śpiewa więcej:

Ciesiu, Ciesiu, cieś,
Powoli mnie nieś.

Minęło znowu dni wiele — bardzo wiele, kiedy jednej głuchej nocy tentent jakiś odezwał się w lesie. Lila śniła, że to jej luby ze szlifami generalskiemi do wrot się dobija.

Waruj zawył w podwórzu, wrota stróż roztworzył i weszli jacyś ludzie, niosąc coś ciężkiego. Drzwi otworzono do domu. Łuczywem sień oświeciła Horpyna.

— Niech będzie pochwalony.

— Na wieki. Zkąd Bóg prowadzi?

— Z wojaczki. Macie tu gościa rannego. Ratujcie. Tu nam wskazał drogę. Jużci żyje jeszcze, tylko omdlał. Ratujcie, bo my jedziem.

— Spocznijcie trochę ludziska. Toć i noc ciemna, i mróz siarczysty. Wypijcie choć kwaterkę.

— Bóg zapłać. Nie możem. Siedzą nam na karku. Was zgubim, siebie nie ocalim. Bywajcie zdrowi.

I tyle ich Horpyna i stróż nocny widzieli. Hałas w domu obudził Lilę i jej matkę. Tymczasem przy ogniu, roznieconym na prędce, Horpyna jęła zdejmować bandaże z twarzy rannego.

— Jezu! mój Jezu! — ryknęła głosem wielkim — a toć to Leszek! Nie żyje! dla Boga!

Na krzyk jej wpadły do izby czerwonej od ognia w kominie i matka i córka.

Lilijka nie pyta, kto leży w krwawej pościeli, jaką niańka na prędce rozesłała.

Ona wie dobrze, że to jej jedyny. Pobladła, pochyliła się nad czołem jego, a ustami je dotykając:

— Matko bolesna, zlituj się nad nami — szepnęła.

Upłynęło krwi wiele, — upłynęło dni wiele i oczy Leszek roztworzył, przytomnie patrząc dokoła.

— Lilijko — rzekł zcicha — daremnie krew przelałem, daremnie, ani mnie, ni nikomu pociechy. Bóg nie przyjął ofiary mojej.

— Przyjął, oj! przyjął, mój miły. Krew taka daremnie rozlaną być nie może. Anieli ją zbierają skrzętnie, żadna kropelka uronioną nie jest. Bóg krople rachuje i czeka, aż lud ten co pierś swą nadstawiał wśród boju, potrafi i w ciszy pracować. Gdy kłosy dojrzeją, gdy się już wypełnią, to wtedy Bóg sobie przypomni, a każda krwi kropla niby deszcz obfity z niebiosów na ziemię, na naszą upadnie. Gdzie kropla ta wsiąknie, tam wolność wyrośnie, i mienie, i spokój, i miłość. Nie bój się mój luby, twa krew nie zginęła, wyda ona plony, oj! wyda!

Leszek oczy przymknął od błogości wielkiej, zdało mu się, że słyszy pieśń z nieba. To głos jego lubej tak dzwoni w powietrzu, tak koi ból wielki, łagodzi. Nie wszystko skończone? Więc żyć jeszcze będzie i orać swój zagon ojczysty? Więc żyć jeszcze warto, a praca niepłonna? Któż mu to powiedział? Ach! Lila.

I minęło znowu wiele dni ponurych; wiatr wstrząsał gałęzią jedliny.

Ale zefir powiał, całun biały rozdarł, a ziemia się w koło zaśmiała. I śmiały się drzewa, i śmiały się ptaki, i muszki, i świerszcze, i róże. Nawet krzyż obrosły na leśnej polance, zaśmiał się powojem i bluszczem. A pod nim, jak dawniej, Leszek obok Lili splecione wznosili znów dłonie.

A ptaszki patrzały, a muszki brzęczały: „Szczęśliwi, szczęśliwi, szczęśliwi!“

KONIEC.

tniej walce" zamierzam jedynie odwzajemnić się semickiemu dziennikarstwu za oszczerstwa i wymysły miotane przeciw naszemu duchowieństwu, przeciw naszym siostrom miłosierdzia. Będą to represalja nic więcej. Czas już, wielki czas położyć tamę temu potopowi bezecnych artykułów, malujących w najczarniejszych kolorach kler katolicki. Epidemja oszczerstw i potwarzy w tym kierunku dostała się do nas z Niemiec Po trzeba ją powstrzymać, lub wygnać po za granice Francji. Ale nie myśl pan, abym, nawet oddając piękne za nadobne, przekroczył pewną miarę i sprzeniewierzył się godności pisarza. Nie wymyślam np. służącym w wojsku izraelitom, tak jak żydzi wymyślali naszym wojskowym za to, że uczęszczają do kościoła.

Nie zaczepiam wcale wielkiego rabina Francji, p. Zados Khana, który, jak mnie zapewniają i czemu chętnie wierzę, jest człowiekiem nieposzlakowanym i wielkiej moralnej wartości, pomimo, iż prasa semicka tylokrotnie lżyła naszych dostojników kościelnych. Oprócz tego książka moja zawierać będzie kilka obrazów dzisiejszego stanu francuskiego społeczeństwa.

Drumont, aby uniknąć nieustannych wizyt i przerw w robocie, przeniósł się jesienią z Paryża do miejscowości znanej Soisy-sous Etioles, stanowiącej niejako jedno z najdalszych przedmieść stolicy. Jest więc prawie zupełnie na wsi i mieszka otoczony lasem i kilkunastu willami, oraz pałacykami zamożnych przemysłowców i bankierów, w małym, skromnym, niskim domku przy szosie. Na ścianach domu poprzylepiane afisze „Ligi narodowej antysemitów francuskich" zdradzają mieszkanie jednego z głównych tej ligi filarów.

Ostatnia walka, mająca za dni kilka pojawić się w handlu księgarskim, drukuje się jednocześnie z oryginałem francuskim w przekładzie na język angielski.

KURJER LITERACKO-ARTYSTYCZNY

* Pomnik ś. p. Tadeusza Żulińskiego, postawiony w kościele OO. Dominikanów we Lwowie, przedstawia w górnej swej części wykutą w białym marmurze płaskorzeźbę: Samarytanina, niosącego pomoc choremu; w dolnej zaś mieści się medaljon z takiegoż marmuru, przedstawiający oblicze zacnego lekarza. Medaljon u dołu ozdobiony jest wieńcem z dębowych liści, wykutym w piaskowcu horodnickim. Piaskowiec użyty został także na całą część architektoniczną. Kamień ten jest trwały, ma kolor różowy, przypominający barwę piaskowca trembowelskiego. Styl pomnika nosi cechę odrodzenia. Dzieła dokonał rzeźbiarz p. Tomasz Dykas; architektoniczną część wykonał prof. Zacharjewicz.

* W lwowskiej „Czytelni akademickiej" akademik, p. Kolesa, czytać ma studjum swoje, p. t. „Wpływ Mickiewicza na Szewczenkę."

* Filolog Holldan w Królewcu ma wspaniały głos tenorowy. Wrażenie próbnego jego śpiewu u intendenta teatrów dworskich, hr. Hochberga, było tak imponujące, że młodego filologa natychmiast zobowiązano na sześć lat do królewskiej opery w Berlinie.

* Redakcja berlińskich *Lustigen Blättern* ogłosiła konkurs na dowcip, jużto oryginalny lub nie własny, byle dobrze zredagowany i dotąd niedrukowany. Za dowcip taki wcale pokaźną naznaczono nagrodę, bo 400 marek w gotówce i 400 oryginalnych rysunków artystów niemieckich.

* W ostatnim numerze angielskiego tygodnika *Tit Bits* znajdujemy szkic, ołówka świeżo zmarłego rysownika humorysty, ś. p. Władysława Sandeckiego.

Rozmaitości.

Polowanie na lwy rzadkie jest już dziś w Afryce, a cóż dopiero w Europie! A jednak odbyło się ono niedawno, bo d. 14 b. m. w miejscowości Goldberg na pruskim Śląsku. Gdy w dniu tym, dwaj chłopcy ze szkoły do domu wracając, zbliżyli się do młyna holenderskiego, ujrzeli o kilka kroków od niego stojące dwa lwy, i to nie malowane, lecz żywe. Wyrwały się one z przejeżdżającej właśnie menażerji. Jeden z chłopców, nie tracąc przytomności, wbiegł do młyna i za chwilę ukazał się we drzwiach z rewolwerem w ręku. Strzelił. Wprawdzie żadnej bestji nie trafił, ale przynajmniej je spłoszył. Lwy puściły się do najbliższego lasku. Teraz, ktokolwiek w mieście miał jakąś broń, pochwycił ją i wyruszył na obławę. Za miastem, w krzakach zwanych War muthsruh, ukazały się oba lwy. Pierwszy dał do nich ognia żandarm Beylfuss, i musiał jednego z nich ciężko zranić, skoro po drugiej stronie krzaków wyskoczył już tylko samiec i popędził cwałem do Hermsdorfu. Jego towarzyszka została w krzakach. Co się z nią stało niewiadomo, gdyż nikt nie ma odwagi jej szukać.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dn. 21 stycznia, Kościół katolicki obchodzi uroczystość św. Agnieszki, która ur. się w Rzymie r. 290. Miała rodziców znakomitych i zamożnych. W 14-tym roku życia z podwójną koroną dziewictwa i męczeństwa przeniosła się do nieba. Została ona ścięta mieczem, gdyż poprzednio wrzucona na stos gorejący nie odniosła żadnej szkody.

Nabożeństwa. Dziś nabożeństwo pamiątkowe w kościele OO. Bernardynów na Stradomiu; jutro takie samo nabożeństwo na Podgórzu.

Kalendarz. Dziś św. Agnieszki, panny i męczennicy; jutro św. Wincentego i Anastazego męczennika.

Kalendarz historyczny. 21 stycznia 1633 roku: Hołd księcia Brandenburgskiego. — 1831 roku: Michał Radziwiłł naczelnym dowódcą powstania polskiego.

Dzienniki wiedeńskie interesują się niestety nierównie więcej niż my tu, na miejscu, niełatwem dziś do rozwiązania pytaniem, kto będzie w przyszłości prezydentem miasta Krakowa. *Montagsrevue*, jak nam to z Wiednia wczoraj telegrafowano, zapewnia, że dr. Szlachtowski wkrótce ustąpi, a na jego miejsce przyjdzie dr. Weigel. Że teraźniejszy prezydent ustąpi, to rzecz pewna, bo przecie w tym roku mamy nowe wybory do Rady miejskiej, lecz czy ponownie nie zostanie wybrany, tego dziś przesądzać nie można. Zależy to od obywateli m. Krakowa, nie od redaktorów *Montagsrevue*. Chociaż nie trudno się domyśleć, w jakim właściwie celu dziennik wiedeński puścił w świat tę wiadomość, mimo to nie będziemy bliżej roztrząsali tej sprawy drażliwej.

Dzisiejszy wieczorek poświęcony 27 rocznicy powstania styczniowego, odbędzie się w sali Towarzystwa Strzeleckiego. Wstęp wolny za okazaniem zaproszenia.

Zarząd stow. „Solidarność" przyjął na wczorajszem posiedzeniu kilkunastu nowych członków. Następnie wybrano komisję przemysłową, której polecono wyszukiwanie i wskazywanie przez publiczne ogłoszenia źródeł, z których sprowadzać można wyroby krajowe. W skład komisji weszli pp. Kornecki, Riedel i Szpakowski. Wydział upoważnił ich do przybierania do pomocy osób z poza wydziału Towarzystwa Sprawę z czynności Komisji statutowej zdawał p. mecenas dr. Faustyn Jakubowski, który zaznaczył, że poprawny statut już prawie jest gotowy. Od kilkudziesięciu członków „Solidarności" odebrała komisja następujący wniosek: Tytuł IV. ma brzmieć: „Członkowie Tow. dzielą się na zwyczajnych, nadzwyczajnych, wspierających i honorowych. Art. 1. Zwyczajnym członkiem Towarzystwa może zostać każdy Polak chrześcijańskiego wyznania, bez względu na płeć, zatrudnienie i miejsce zamieszkania, a nadzwyczajnym każdy, zamieszkały w Polsce, a sprzyjający Polakom chrześcijanin, bez względu na narodowość.

Do przyjęcia potrzeba zgody $^2/_3$ członków zarządu, lub w razie odwołania się do walnego zgromadzenia zgody $^2/_3$ członków tegoż. C. Dodać: Członkowie nadzwyczajni nie mogą głosować nad zmianą statutu ani też wybierać lub zostać wybranymi. Do komisji statutowej, prócz dra Faustyna Jakubowskiego, należą panowie: Antoniewicz, dr. Bobilewicz, dr. Chmurski, Kornecki, Sinkiewicz i dr. Szaflarski.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się dziś o godzinie 5-tej. Na porządku dziennym liczne i nader ważne sprawy.

Pogrzeb ś. p. Antoniego Krywulta, ojca znanego powszechnie właściciela salonu artystycznego w Warszawie Aleksandra, odbył się wczoraj przy licznym współudziale przedstawicieli świata literacko-artystycznego. Orszak pogrzebowy prowadzony był przez liczne duchowieństwo. Zmarły pozostawił po sobie wspomnienie spełnionych dobrych uczynków i cnót obywatelskich. Zmarł w 80 roku życia.

Wentę na korzyść ubogich przygotowuje Tow. św. Wincentego à Paulo. Odbędzie ona się w ostatnich trzech dniach b. m. w salach redutowych.

Śledztwo dyscyplinarne. Z pierwszego numeru *Przeglądu akademickiego* dowiadujemy się, że senat uniwersytecki wytoczył proces dyscyplinarny wydziałowi stowarzyszenia „Czytelnia akademicka".

Z pikniku. Za przykładem jednego z posłów, który wchodząc do sali sejmowej zapomniał, jak mówił, że jest dziennikarzem, poszedł i Sylf redakcyjny, przestępując 18 b. m. progi sali hotelu Saskiego, i porzucił wszystko, co nie miało związku z zabawą i z gwarem bujnego życia, które tam z potęgą młodości im dalej w noc, tem bardziej wzrastało. Ale choćby był pozostał sobą, tj. krytykiem, nie miałby pola do właściwego działania, tak tam wiele było piękna i tylko piękna...

Miasto nasze wysłało na piknik to, co najsłuszniej na tę nazwę zasługuje, tj. piękne panie i panny piękne, a tego rodzaju arystokracją uznają najczerwieńsi nawet demokraci, to też serwilizm wobec niej rozwinął się w sali hotelu Saskiego do niebywałych chyba rozmiarów. Nie pozostało to bez skutku, bo takiemi zasadami przejęte i zjednoczone towarzystwo, nie wywoławszy żadnej opozycji, bawiło się do szóstej godziny rano. Zagadkę tego niezamąconego niczem systemu karnawałowej pracy, rozwiązał Sylf. Oto istniały tam rządy i to rządy energiczne, bo spoczywające w ręku wytrawnego aranżera p. Łukasza Dobrzańskiego. Czyż więc zadziwi kogo, że cel został zupełnie i świetnie osiągnięty? To też wszyscy rozeszli się z zadowoleniem, że to, czego pragnęli, ziściło się, a nadto z wdzięcznością dla urządzających ten piknik. Jak jednak wszędzie, tak i tu podział wdzięczności, jedynej nagrody za trudy w urządzeniu zabawy, był nierównomiernym, bo, gdy panie Dargunowa i Kremerowa dostały ją w całości tylko od brzydkiej połowy uczestników, to mecenas Doboszyński unosił jej lwią część, bo składały się na nią także serca tej części tańczących, które odczuć ją potrafią goręcej i czulej...

W Kasynie powszechnem co sobota odbywają się wieczory tańcujące, które zdołały wyrobić już sobie pewną tradycję. Ostatnim razem bawiono się tam bardzo raźnie. Trzydzieści kilka par z życiem biło hołupce mazurowe, walc melancholijnie usposabiał danserki, wesołość zaś tancerzy podniecała nastrój balu. Zabawa skończyła się nad ranem.

Wieczorek z tańcami odbędzie się staraniem Tow. Bratniej Pomocy kelnerów w salach redutowych d. 3 lutego b. r. Za bilet familijny płaci się 2 złr. a za zwyczajny 1 złr. Dochód przeznaczony na fundusz wsparcia dla wdów i sierót po kelnerach. Szlachetny cel zabawy daje nam pewność, że powiedzie ona się znakomicie. Panowie pryncypałowie, osoby często posługujące się kelnerami, pośpieszą może do sal redutowych, lub niezawodnie datkami przyczynią się do powiększenia dochodu z zabawy.

W magistracie krakowskim jest opróżniona posada kancelisty z płacą roczną 600 złr. i dodatkiem kwaterowym 150 złr. Kandydaci na tę posadę winni wnieść podania do Prezydjum Magistratu w terminie trzechtygodniowym, licząc od daty ogłoszenia niniejszego i wykazać, że nieprzekroczyli 40 roku życia, oraz dołączyć świadectwa szkolne. Kandydaci pracujący przy urzędach publicznych, winni wnieść podania za pośrednictwem swej przełożonej władzy.

Obcokrajowym firmom zamierza magistrat zabronić ustawiania w mieście naszem wag automatycznych i meteorologiczno anonsowych. Krok ten zasługuje na uznanie, bo owe wagi wyławiały dużo polskiego grosza a reklama kupców obcych szkodziła firmom miejscowym.

Za dusze poległych w roku 1863 Rodaków, odprawi się w Podgórzu żałobne nabożeństwo dnia 22 b. m.

Korespondencja Redakcji.

Panu Adolfowi L. kominiarzowi w Turce. Przyznajemy chętnie, że mając 25 lat wieku i przeszło 1000 złr. rocznego dochodu, nie stawiasz pan zbyt wygórowanych żądań, pragnąc panny, któraby ci się spodobała z fotografji i posiadała 1500 złr. posagu; z przyjemnością przeto uczynilibyśmy zadość pańskiemu życzeniu. Ale, niestety, druga część tegoż jest absolutnie niepodobną do spełnienia; piszesz pan bowiem: „tylko proszę to ogłoszenie nie puszczać na Stare miasto, Sambor, Drohobycz, Chyrow, Dobromil, tylko więcej na tamte strony". Daruje drogi pan, ale robić oddzielnego odbicia „Kurjera" na samą Turkę, w żaden sposób nie możemy.

REPERTUAR TEATRALNY.

We wtorek dnia 21 stycznia: *Wesele Figara.*

We czwartek dnia 22 stycznia: *Książę Pan.*

W sobotę dnia 25 stycznia: Na dochód Pauliny Wojnowskiej po raz pierwszy *Nerwowe żony*, komedja w 3 aktach, E. Bluma i Raula Toché, tłumaczył M. Sachorowski.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 20 stycznia.

Grand Hotel: L. Rosenfeld, obyw. ze Lwowa, Włodzimierz Kozłowski, obyw. z Miżankowic, Franciszek Pfeiffer, urzędnik z Witkowic, Kazimierz Gagatnicki, kupiec z Warszawy.

Proces wyzyskiwaczy ludu.

Wadowice 20 stycznia.

Rozprawę dzisiejszą rozpoczęto według zwyczaju stanowiącego prawie już regułę, oznajmieniami ze strony obrońców, że dzisiaj znowu koledzy: prof. Rosenblatt i dr. Goldhammer są nieobecni, gdyż nie powrócili z Krakowa.

Dr. *Korn* zawiadamia, że obejmuje zastępstwo prof. Rosenblatta co do obwinionego Löwenberga, aż do przybycia tegoż, które nastąpi w środę. To samo oznajmia dr. Iwański, co do klientów dr. Goldhammera.

Dr. *Łazarski*, jako zastępca prof. Rosenblatta co do oskarżonych konduktorów, zgadza się, by rozprawa była prowadzoną w nieobecności tegoż obrońcy, wszelako tylko pod tym warunkiem, jeżeli aż do środy nie będą odczytywane akta nadesłane z sądu hamburskiego z protokołami zeznań expedjentów Ballina, Storma i innych.

Prokurator jest zdania, że skoro nieobecni obrońcy nie są przeszkodzeni wskutek choroby, a jedynie z powodu prywatnych stosunków i okoliczności do rozprawy nie stawili się, przeto nie ma uzasadnionej potrzeby do zmiany porządku przyjętego raz przez Przewodniczącego w odczytywaniu dokumentów.

Radca Lipka oznajmia, że na dzień dzisiejszy przygotował do odczytywania protokoły z Hamburga nadeszłe, i sądzi, że nie ma przeszkody w odczytaniu ich dzisiaj, boć przecież dokumenta te niektórzy z p. obrońców już przeglądali, a inni w każdej chwili nawet do studjowania otrzymać je mogą i stosowny użytek zrobić z takowych przy ostatecznych wywodach.

Obwiniony Löwenberg, zapytany przez dr. Korna czy zgadza się, by w nieobecności jego obrońcy odczytywane były wzmiankowane protokoły prosi, aby wstrzymano się z tą czynnością aż do przybycia prof. Rosenblatta.

Przewodniczący przystępuje zatem do odczytywania aktów urzędu cłowego w Oświęcimie, mających na celu wykazać, jaką działalność rozwinął tenże urząd, jako organ policyjny w latach 1887 i 1888. Nudna ta czynność mająca illustrować postępowanie obwinionego Iwanickiego w wykonywaniu agendy policyjnej, zajęła całe przedpołudniowe posiedzenie.

Iwanicki zauważył, że na zarzut co do niestosowania się do ustaw może tylko to powiedzieć, że się praw nie uczył, a w pierwszej klasie gimnazjalnej, którą ukończył, nie mógł nabrać takich wiadomości.

Przewodniczący podnosi, że urzędnik sprawujący policją powinien znać przepisy, któremi ma kierować.

Dr. Daniel zauważa, że nie ma żadnych ustaw normujących przepisy paszportowe.

Przew. oznajmia, że te uwagi należą do ostatecznych wywodów, z swojej strony zaznacza, że takie przepisy istnieją.

Dr. Daniel prosi o zanotowanie tego oświadczenia p. przewodniczącego.

Po południu panowała senna atmosfera ujawniająca się tak na ławach oskarżonych, jak i przysięgłych. Na porządku dziennym było bowiem odczytywanie protokołów przesłuchania świadków, proponowanych przez Prokuratorję Państwa. Zeznania te nie zawierają ciekawszych szczegółów; ci ze świadków, którzy mieli zamiar jechać do Ameryki potwierdzają, że emigrowali z własnej ochoty, celem wyszukania sobie zarobku; atoli zamiar ten pełzł zazwyczaj na niczem, gdyż żandarmerja zwracała tych wychodźców, zanim dostali się do granicy pruskiej.

Protokołów tych odczytano po południu przeszło sto, pozostaje jeszcze do przeczytania trzysta kilkadziesiąt. Jak przyjemne jest samo tylko słuchanie, świadczy najlepiej ta okoliczność, że koło 5 godziny po południu dały się słyszeć z ławy obrońców prośby o odroczenie rozprawy, bo formalnie kręci się już w głowie, gdy się tyle godzin słucha odczytywania protokołów.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego".

Wiedeń 21 stycznia. Cesarstwo wraz z arcyksiężniczką Marją Walerją, wyjeżdżają już 28 stycznia do Budapesztu.

Wiedeń 21 stycznia. Wiedeńskim arcybiskupem zamianowany został ks. doktor Antoni Grusza, dotychczasowy biskup polowy.

Wiedeń 21 stycznia. Fridolin Glinski, sławny powieściopisarz, urodzony w Galicji, umarł wczoraj.

Wiedeń 21 stycznia. W Hernals odbyło się zgromadzenie murarzy; postanowiono domagać się podwyższenia płacy, a zmniejszenia czasu pracy. W razie odmowy, grożą bezrobociem.

Praga 21 stycznia. Klub niemieckich deputowanych zwołany na 26 stycznia.

Praga 21 stycznia. Wskutek zapadnięcia uchwały, żeby w muzeum umieścić tablicę pamiątkową na cześć Hussa, obaj Schwarzenbergowie usunęli się z zarządu muzeum, którego byli członkami.

Praga 21 stycznia. Sesja dodatkowa Sejmu czeskiego obradować będzie przez trzy dni; załatwi się tylko na niej kredyt dla wystawy krajowej i kilka spraw pozbawionych politycznego charakteru.

Budapeszt 21 stycznia. Dalsze obrady szczegółowe nad projektem ministerstwa honwedów trwają dalej. Prezydent Tisza, chociaż jeszcze nie zdrów, był obecny.

Agram 21 stycznia. *Nasza doba* donosi: Serbski kongres kościelny w celu wybrania patrjarchy zostanie zwołany w końcu kwietnia do Karłowic.

Berlin 21 stycznia. Dzienniki oficjalne donoszą, że rząd energicznie wystąpi przeciw żądaniom robotników co do podwyższenia płacy.

Berlin 21 stycznia. Parlament dziś ukończy wszystkie prace, z wyjątkiem obrad nad ustawą o socjalistach, które się zaczną jutro, jeżeli rząd nie odłoży ich do następnej sesji.

Berlin 21 stycznia. Berlińskie „Polit. Nachrichten" donoszą, że Bismarck przybędzie w sobotę do Berlina i wyda w poniedziałek (jako w dzień urodzin cesarza) obiad dla ciała dyplomatycznego.

Paryż 21 stycznia. Na posiedzeniu Izby interpeluje Lackeze ministra Constansa, o cofnięcie tych kredytów, które paryzka Rada gminna udzieliła strejkującym robotnikom nadrodańskiego departamentu. Constans odpowiedział, że Rada przekroczyła swój zakres działania. Wtedy Joffrin wstępuje na trybunę. Bulanżyści wznoszą skandaliczne okrzyki protestu. Najgorzej zachowuje się Deroulède, którego też Izba postanawia wykluczyć. Prezydent wzywa go, żeby opuścił salę. Deroulède się nie rusza. Posiedzenie na czas jakiś zawieszono, aż się pojawił pułkownik z żołnierzami i siłą Deroulèda usunął.

O godzinie 7 wieczór posiedzenie zaczyna się na nowo. Joffrin powtórnie wstępuje na trybunę, bulanżyści znowu wszczynają hałas i nie pozwalają Joffrinowi mówić. Millevoye krzyczy, że Joffrin nie ma prawa być deputowanym, ponieważ w Montmartre mniejszością przeciw Boulangerowi został wybrany. Izba wyklucza Millevoye'a, który tak samo jak Deroulède nie chce opuścić sali Posiedzenie przerwano. Millevoya gwałtem dopiero usuwają żołnierze.

O w pół do ósmej posiedzenie zaczyna się nanowo. Ale kiedy Joffrin chce mówić, nowe krzyki i wrzaski, i ta sama historja co z Deroulèdem i Millevoyem powtarza się bez zmiany z Laguerrem. Posiedzenie zaczyna się znowu o ósmej, ale bulanżyści z krzykiem i hałasem opuszczają salę. Joffrinowi odtąd nikt już nie przerwał. Ganił on cofnięcie kredytów i skończył wycieczką przeciw Boulangerowi. O godzinie wpół do dziewiątej posiedzenie skończyło się nareszcie.

Londyn 21 stycznia. „Daily Telegraph" donosi, że jeden z rosyjskich książąt, brat carski, wygnany został z Rosji wraz z rodziną.

Bruksela 21 stycznia. W Gilly strejkujący robotnicy strzelali do dyrektora Desenfans i zranili go. Wojsko przywróciło porządek.

Rzym 21 stycznia. „Osservatore romano" ogłasza wspólny list pasterski podpisany przez 236 biskupów, który piętnuje prawo o zakładach dobroczynnych, jako obrazę religji, niesprawiedliwość i akt gwałtu.

Madryt 21 stycznia. Republikanie w Walencji urządzili manifestację dla Portugalji, oddając swoje karty wizytowe w liczbie 3000, portugalskiemu konsulowi.

Cetynja 21 stycznia. Dzisiaj w Riece odbył się chrzest trzeciego syna ks. Mikołaja. Nadano mu imię Piotr. Rodzicami chrzestnemi byli car i księżna Edynburska. Zastępował ich rosyjski minister-rezydent z Argyropulo.

Belgrad 21 stycznia. Serbja żąda, aby Turcja przez surowe strzeżenie granic za pomocą siły zbrojnej, wstrzymała napady Arnautów.

Filipopol 21 stycznia. Emigranci czarnogórscy łączą się z Arnautami i przedsiębiorą z nimi rozbójnicze napady na Starą-Serbję. Rząd wysłał do obwodu topczyckiego dwa bataljony piechoty.

Konstantynopol 21 stycznia. Intryga pałacowa o mało że nie spowodowała dymisji wielkiego wezyra Kiamila-baszy. Intryga wyszła ze źródła rosyjskiego i miała za cel przekonać sułtana, że Kiamil-basza w swojej polityce względem Bułgarji systematycznie interesy tureckie zaniedbywał. Tymczasem dowiódł Kiamil, że rzecz się ma przeciwnie i sułtan w sposób urzędowy wyraził mu swoje zaufanie.

Preszburg 21 stycznia. W przeciągu dziesięciu ostatnich dni, odebrało sobie życie 10 żołnierzy i jeden kadet tutejszego garnizonu.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 20 stycznia 2 godz. 30 min. po południu.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austrjac. papier op.	87	90	Obl. ind. gal..	104	25
Renta austrjac. srebrn. „	88	—	4½% Obl. Poż. kraj. galic..	96	50
Renta austrjac. 4% złota.	109	50	6% List. zas. g. Za.kr. z. 36-l.	—	—
Renta austrjac. 5% pa. nie.	101	50	4½% Listy zas. Banku kr. g..	—	—
Akc. ban. AW..	934	—	Akc. Länderb..	231	30
„ kredytowe	319	90	„ kol. Kar.-L.	186	—
Londyn	118	20	„ „ lw.-czer.	234	25
Napoleony	9	39½	„ „ połudn..	135	87
Dukaty	5	57	Ruble	129	75
Marki	57	80	Srebra	—	—
5% Ren. w. pap.	98	85			
4% „ „ złota	101	55			
Losy prem. w..	—	—			

Usposobienie giełdy: chwiejne.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Wiedeń 18 stycznia 1890 r.

Pszenica —·——·—; na wiosnę 8·84—8·88; na jesień 8·08 — 8·11. Żyto na wiosnę 8·34—8·35; na maj — czer. —·——·—. Owies na wiosnę 7·97—8·01; na maj — czer. —·——·—. Kukurydza na maj — czer. 5·43—5·46; czer.—lip. —·— ——·—. Rzepak luty — marzec 17·— — 17·50. sierp. — wrzesień 1890: 12·50 — 12·60. Spirytus kont. styczeń 12·87½ —13·12½; kwiecień — maj —·——·—.

NADESŁANE.

85)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

Miś miał tej nocy sny niespokojne; wszystkie wrażenia dnia ubiegłego odtwarzały się w snach, a już najbardziej prześladował go teatr. Powiewne, fantastyczne istoty skakały dokoła niego, zasłaniały przed nim cichy dworek lisowski, który się w tych snach niewyraźnie, w wielkiem oddaleniu rysował. Niby gromada ptaków wirowały w powietrzu, to zbijając się w zwarte szeregi, to rozdzielając się znów na pary, czwórki, koła, chwytając się za ręce, w zwrotach szybkich, błyskawicznych niemal, w podskokach. Szalony ten ruch odbywał się przy dźwiękach wesołej i podbudzającej muzyki, przerywanej i głuszonej co chwila grzmotami oklasków.

Nazajutrz obudził się Miś z mocnym bólem głowy.

Kazał sobie podać herbatę, usiadł przy stole, zbierał wspomnienia, porządkował myśli.

Dzień upłyniony nie bardzo jasno rysował się w jego pamięci.

Brakowało kilku godzin. Gdzież się podziały?

Miś wysila pamięć. Przypomina sobie, że siedział z Podziemskim w jakimś pokoiku niedużym, przy stole zastawionym butelkami, że później bolała go głowa, że jeździli po jakimś wielkim parku nad wodą — ale wszystkie te wspomnienia mgliste są i niejasne.

Miś widzi, że był odurzony, pijany!

Na tę myśl twarz jego oblewa się gorącym rumieńcem. Cóżby na to powiedział ksiądz Mateusz, wujaszek, stary pedagog? Coby powiedziała Ziunia, gdyby ujrzała go w podobnym stanie?

Na szczęście Lisów daleko — nie dowie się nikt... a przytem to się już więcej nie powtórzy, nie może się powtórzyć... tak przynajmniej Miś postanowił.

Na stole są przybory piśmienne. Wartoby list do swoich napisać, ale z takim bólem głowy nie sposób. Napisze się wieczorem, w nocy, lub nazajutrz... teraz trudno myśli zebrać.

Wujaszek mówił, że trzeba być oszczędnym, pieniędzmi nie szastać. Miś bierze pugilares, otwiera go i widzi, że bardzo dużo ubyło. Gdyby miało się to powtarzać codzień, to za kilka tygodni kasa zostałaby całkiem wyczerpana.

Odliczywszy to, co wydał na garderobę, widzi, że mu jeszcze sporo pieniędzy brakuje. Na cóż wyszły?

Nie! nie! już dość... trzeba się urządzić inaczej. Tak być nie może!

Punkt o godzinie pierwszej przyszedł Podziemski. Miś przyjął go grzecznie, lecz dość chłodno.

— Uważam, że nie w humorze jesteś, — rzekł warszawiak.

— Ból głowy mi dokucza.

— To głupstwo! z nieprzyzwyczajenia. Wczoraj pozwoliliśmy sobie trochę za dużo; wprawdzie ja cię mitygowałem...

— Mnie?

— No tak, tłómaczyłem ci, że za wiele, że pieniędzy szkoda...

— Nie pamiętam.

— Nic dziwnego. Kieliszek koniaku zawrócił ci w głowie, a potem zacząłeś się tak rozbijać, że nie wiedziałem co z tobą robić.

— To nie może być!

— Chciałem poprostu uciec, ale byłem w obawie, żeś niezupełnie przytomny, że w stanie podnieconym wpadniesz w ręce złych ludzi i zostaniesz wyzyskany, albo okradziony — więc rad nie rad musiałem pić z tobą na zabój, wbrew zwyczajowi, bo trzeba ci wiedzieć, że w ogóle bardzo mało pijam.

Miś pomyślał sobie, że ten Podziemski jest zacności człowiek, i że chyba zesłała go sama Opatrzność...

— Dziękuję ci, — rzekł podając mu rękę, — dziękuję i wstydzę się zarazem.

— No, wstydzić się nie ma czego, zwyczajna rzecz, każdemu może się trafić. Nie ma o czem wspominać. Dziś nie dam ci już tak hulać.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 20/1.
(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	129	—	130	50
Marki niemieckie . . za 100 mar.	57	—	58	—
20-to frankówka złota	9	28	9	36
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	104	25	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	96	75	97	75
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	103	75	105	25
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	25	99	—
5% Obligi komnn. „ „ I Emis.	100	25	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	25	97	75
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	—	95	—
4½% „ „ „ „ „ . .	99	25	100	—
5% „ „ „ „ „ . .	101	25	102	25
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	104	50	105	75
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	100	75	101	75
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	94	50	95	50
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	87	25	88	75

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.